

ŁÓDZKIE 10 groszy.

Echa

WIECZORNE

Numer pojedynczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godz. 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-iej po poł.

28 samochodów wojskowych padło pastwą płomieni.

Pożar w wojskowym garażu samochodowym w Warszawie.

(Od własnego korespondenta).

W nocy z soboty na niedzielę wybuchł pożar w garażu samochodowym wojskowym przy ul. Smolnej. Pożar

spowodował jeden z szoferów,

który czyścił ubranie benzyna tuż przy rozpalonym piecu.

W krótkim czasie

płomienie objęły cały budynek.

Spaliło się 28 samochodów starej konstrukcji i dwa motocykle. Straty wynoszą około 200,000 zł. Szofera aresztowano.

Giełda

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych 8,35, 8,40
Tendencja mocna.

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-iej efekty po kursie 7,90.

Prywatnie dolar w żądaniu 8,40
w placeniu 8,30
Tendencja wzmocniona. Podaż mała.

Starzec przejechany na śmierć przez samochód.

Nieostrożny szofer.

Na ulicy Zgierskiej przy Bałuckim Rynku 70-letni Wolf Sznajder, (Drewnowska 52) dostał się pod przejeżdżający samochód osobowy. Skutki przejechania były fatalne. Z pod karoserji wydobyto go z potłamanymi rękoma i nogami. Ofiara

nieostrożnego szofera zmarła w strasznych męczarniach. Zwłoki zabezpieczono do czasu zejścia władz sądowo-śledczych.

Jak się dowiadujemy auto należało do adwokata Kobylińskiego.

Splątane konie wpadają w tłum wychodzący z kościoła.

3 osoby strątowane.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 6. 4. Przed kościołem św. Stanisława na ul. Wolskiej splątały się od

wybuchu petardy konie zaprzęgnięte do bryki, która je-

chał starszy przodownik Albert Tuwe i wpadły w tłum wychodzący z kościoła.

Trzy osoby zostały strątowane.

Wzburzony tłum napadł na przodownika i gdyby nie interwencja policji byłby dokonany na nim samosąd.

Przywódcy stronnictw sejmowych o ordynacji wyborczej.

Posłowie drobnych grup nie chcą odejść od żółbka.

Warszawa, 6 IV. „Express Poranny” przynosi dzisiaj wyrażenia liderów 4-ech stronnictw politycznych na temat ordynacji wyborczej, sprawy utrzymania senatu i rozwiązania sejmu.

Poseł Moraczewski (PPS) jest przeciwny wszelkim zmianom ordynacji wyborczej. Przemawia za zniesieniem senatu, co zaś do wyborów to chciałby aby je rozpisano

chociażby natychmiast.

Poseł Jan Dąbski prezes klubu Zjedn. Stron. Chłop. jest również

zadowolony z obecnej ordynacji wyborczej i z obecnej liczby posłów. Senat uważa za zbyt liczny. W sprawie nowych wyborów powiedział to samo co Moraczewski.

Poseł Wincenty Witos (Piast) pragnie

częściowej zmiany ordynacji

wyborczej, nie chce jednak obecnie poinformować, na czym zmiany te mają polegać.

Nadmienia tylko,

że zgadza się na odpowiednią redukcję liczby posłów. W sprawie senatu poseł Witos nie wypowiedział się, natomiast za pewnia, że rozwiązanie sejmu

nastąpi przed upływem

jego kadencji. Poseł Stanisław Stroński (Str. Chr. Narodowe)

nie jest zadowolony z obecnej ordynacji wyborczej, która rozbija głosy na drobne grupy i uniemożliwia utworzenie większości w sejmie. Również uważa, iż senat jest konieczny. Poseł Stroński

nie wierzy aby sejm rozwiązał

się przed upływem swego terminu.

Niestrożność swą przypłacił życiem.

(Od własnego korespondenta.)

Warszawa, 6. 4. — Na lotnisku wojskowym wskutek nieostrożnego obchodzenia

się z bronią zabity został szer. Romanowski.

Obywatelski czyn pracowników cywilnych Floty Pińskiej.

Otrzymujemy następujące pismo:

Protokół ogólnego zebrania pracowników cywilnych Floty Pińskiej w dniu 27 marca 1926 roku.

My niżej podpisani pracownicy Warsztatów, zebrani w dniu 27 marca 26 roku uchwalamy: że wobec nieszczęścia, jakie nawiedziło Warsztaty Floty Pińskiej, które to odczuliśmy bardzo blisko jako pracownicy swojej zabezpieczonej egzystencji, uradziliśmy:

1) Jeżeli Warsztaty będą odbudowywać się natychmiast i tem samym znajdziemy zabezpieczonej pracę teraz i w przyszłości, ofiarujemy się pracować przy od-

budowie, dając swą fachową i intensywną pracę w ciągu jednego miesiąca nie żądając żadnego wynagrodzenia.

2) Wobec ciężkiego położenia materialnego — pracę swą ofiarujemy w takim porządku, aby: jeden przepracowany tydzień był zaliczony do naszej ofiary, drugi zaś płatny i t. d., aż do czasu ukończenia terminu zaofiarowanej przez nas wyżej pracy, a to w tym celu, aby nie dopuszczać obcych firm, a tem samym zaoszczędzić i tak szczupły budżet Państwa.

Uchwałę powyższą wraz z podpisami przesyłamy drogą służbową do Władz Dyktujących.

(Następują podpisy 144 robotników).

Po świętach.

Wspaniała pogoda, która dopisywała nam począwszy od soboty, pozwoliła na chwilę zapomnieć o wszystkich troskach codziennego życia. Słońce potrafiło nawet największego pesymistę wyrwać z czarnych rozmyślań; tysiącznie rzesze

wyległy też na powitanie pierwszych prawdziwie wiosennych, grzejących promieni. Może być, że temu radosnemu uśmiechowi natury należało przypisać, że w tym roku mniej o wiele było podchmielonych, aniżeli w latach ubiegłych.

KUPON № 15.

(6. 4. 1926)

WIELKIEJ PREMII WIOSENNEJ

„Łódzkiego Echa Wieczornego” której nagrody przedstawiają wartość 1500 dolarów, a w szczęśliwym wypadku przynieść mogą 40000 dol.

Imię _____

Nazwisko _____

Adres _____

Wyciąć, wypełnić, a po zebraniu 25 kuponów włożyć do koperty i oddać w redakcji „Łódzkiego Echa Wieczornego”, Zawadzka 1, w dniach od 17 do 20 kwietnia włącznie.

Czy Polsce grozi głód na przednówku?

Minister Kiernik twierdzi, że mamy jeszcze nadmiar zboża.

Minister Kiernik udzielił prasie następujących wyjaśnień w sprawie zapasów i cen zboża w Polsce:

Po odpowiednim przeliczeniu tych ilości zbóż, które zebraliśmy i po odliczeniu tych ilości,

których potrzebujemy do wyżywienia ludności i obsiewu, okazuje się, że w roku bieżącym możemy dysponować nadwyżkami: przy pszenicy w wysokości 123.000 tonn, przy żytcie 1.478.000 tonn, przy jęczmieniu 310.000 tonn, a przy owsie 387.000 tonn.

— W czasie od sierpnia 1925 do lutego 1926

wywieźliśmy wszystkiego:

pszenicy 129.700 tonn, żyta 216.400 tonn, jęczmienia 115.100 tonn, owsa 52.600 tonn.

Jedynie zatem wywieźliśmy całą nadwyżkę pszenicy, z pozostałych jednak ga tunków zbóż

dysponujemy nadal znacznymi zapasami wywozowemi. Zaznaczyć przytem należy, iż wskutek zubożenia ludności w roku bieżącym

zmniejszyło się spożycie pszenicy na korzyść żyta, tak, iż prawdopodobnie nawet te ilości pszenicy, które w kraju pozostały, nie zostaną przez rynek wewnętrzny zużyte. Uwzględnić przytem wreszcie należy wielkie ilości kasz, ziemniaków i strączkowych, które w r. ub. bardzo obrodziły, a stanowią bardzo ważny czynnik naszego odżywiania się.

Wobec tego należy stwierdzić, iż wyголоzenie nie grozi nam w roku bieżącym, grozi nam natomiast niebezpieczeństwo nie sprzedania całej tej ilości zbóż, które powinniśmy umieścić zagranicą. W całej bowiem Europie zniwa ubiegłoroczne wypadły bardzo do-

brze, a zdolności finansowe i techniczne naszych firm eksportujących zboże, są naogół słabe.

— Ceny zboża utrzymują się w Polsce dotychczas na

poziomie znacznie niższym,

aniżeli ceny zagraniczne.

W połowie marca r. b.

cena pszenicy wynosiła: w Polsce 5 dol., w Niemczech 6 dol., w Anglii 6,35 dol., we

Francji 5,45 dol., w Czechosłowacji 5,75 dol., w Danji 5,60 dol., a w Stanach Zjednoczonych 6,50 dol.

wszystko za sto kg.

Cena żyta wynosiła w Polsce 2,70 dol., w Niemczech 3,50 dol., w Czechosłowacji 3,70 dol., we Francji 3,78 dol., w Danji 3,80 dol., a w Stanach Zjednoczonych 3,50 dol. również za sjo kg. Taki sam mniej więcej stosunek ujawnia się i w cenach jęczmie-

JEDEN DO LASA, DRUGI DO SASA. Rząd koalicyjny jest niezdolny do rozstrzygających posunięć.

Ostra krytyka posła Michalskiego.

Wóz państwowy współczesnej Polski zdaje się być zaprzęzony w łabędzia, szczupaka i raka. Związek ten wydaje się nienaturalny i dlatego wątpliwej wartości, ponieważ wszystkie trudne i drażliwe sprawy nie mogą być merytorycznie załatwione,

gdyż inaczej... Koalicja się rozpadnie. Groźba rozpadu wisi nad rządem koalicyjnym jak miecz Damoklesa i hamuje jego działalność. Nie to może Rząd ten robić, czego wymaga dobro i interes kraju,

lecz to, co jest potrzebne,

aby Koalicja się nie rozpadła.

Stronnictwa i kluby parlamentarne, których członkowie siedzą dziś w Rządzie, decydują o głównych zagadnieniach i pociągnięciach Rządu, który skazany jest w ten sposób w swej żmudnej i krzyżowej drodze

oglądać się nieustannie na tyły: na źródło swojej władzy i na jej oparcie. Utrudnia to niezmiernie jego działalność.

Nie wolno iść na prawo, bo reprezentanci klubów lewicowych grożą natychmiast ustąpieniem; ale oczywiście nie wolno tak samo iść na lewo, bo równe prawo dla obu stron: członkowie prawicowi Rządu wystąpią.

Jakie jest tego stanu rzeczy następstwo?

Niemożliwość rozstrzygnięcia żadnej sprawy

ważniejszej pod kątem ogólnopolskim, nieustanne nagłanianie się do interesów i zapatrywań stron niktów, tworzących koalicję, często sprzecznych z sobą i stałe, wskutek tego odkładanie wszystkich spraw trudnych, choćby nawet bardzo pilnych i wymagających bezwzględnego załatwienia.

Sprawy takie, które wymagają zdecydowanego oblicza Rządu, silnych posunięć i śmiałego postanowienia, muszą być odłożone,

bo inaczej Koalicja się rozpadnie. Nie wolno nic takiego w takim Rządzie

nia i owsa w Polsce i zagranicą. Z powyższych zestawień wynika więc jasno, iż Polska

ma w tej chwili najtańsze zboże.

Inaczej jednak jest z cenami mąki i chleba, ceny te bowiem utrzymują się w Polsce i zagranicą mniej więcej na tym samym poziomie. To też wysiłki naszych czynników gospodarczych i społecznych powinny w interesie szerokich warstw społeczeństwa zmierzać w kierunku

zmniejszenia rozbieżności pomiędzy cenami zboża a mąki i chleba i doprowadzenia wzajemnego stosunku tych cen do norm właściwych, zachodnio-europejskich.

uczynić, co by groziło rozbięciem Koalicji. To jest główne przykazanie i postulat naczelny Rządu, wszystko inne,

musi zostać na drugim miejscu. Liczne przykłady z różnych dziedzin życia Państwa możnaby przytoczyć na poparcie tego twierdzenia.

Weźmy choćby jeden: Kraj cały domaga się rewizji ustawodawstwa o Kasach Chorych, ale sprawa zostaje odłożona jako drażliwa.

Rosną góry spraw odłożonych, niezadowolonych, do których załatwienia Rząd Koalicyjny

nie ma siły.

I tak narasta z dniem każdym góra pytań, zagadnień nierozwiązanych, których rozwiązania domaga się nieodpornie i z całą siłą życie, bo takie liczne

stany niepewności są trucizną lub w najlepszym razie tumą życia, a Rząd Koalicyjny nie jest w możności tych problemów w tę czy inną rozciągnąć stronę, bo... Koalicja się rozpadnie.

Dźwięczą łopaty, stukają kilofy, ale nie w Łodzi.

Roboty kanalizacyjne w Lublinie.

Z Lublina donoszą: Pomimo niesprzyjających warunków atmosferycznych i innych, prace „Uleuu“ około kanalizacji prowadzone były przez cały ubiegły miesiąc. Rezultatem ich ukoń-

czenie kanału odsywanego oraz rozpoczęcie budowy kolektorów bocznych spły wających do głównego.

Przy robotach kanalizacyjnych zajętych jest obecnie 864 ludzi.

Kryzys bezrobocia w powiecie piotrkowskim zmniejszył się.

Ożywienie w przemyśle szklanym.

Według ostatnich danych kryzys bezrobocia w powiecie piotrkowskim zmniejszył się. Uruchomiono przedzielnie piotrkowskiej manufaktury, która zatrudnia 150 robotników.

W Kamińsku uruchomiono tartak należący do fabryki Wojciechów. W połowie kwietnia spodziewać się należy, że uruchomione zostaną dwa działy tej fabryki. W Bełchatowie w najbliższych dniach ma być uruchomiona tkalnia Warszawski Markowicz i S-ka, likwidując tem samem bezrobocie w Bełchatowie.

Wśród przemysłu szklanego daje się zauważyć znaczne ożywienie w dziale produkcji butelek.

Ożywienie to przyznać należy znacznemu zapotrzebowaniu monopolu państwowego. O ile koniunktury nie zmienia się, to przy rozszerzeniu robót kanalizacyjnych, gdzie spodziewane jest zapotrzebowanie na 100 robotników i przy rozpoczęciu sezonowych robót rolnych bezrobocie w powiecie naszym spadnie do cyfry 800.

Resztki bandy Bębnowskich

przed sądem okręgowym w Piotrkowie.

Ostatnie resztki z bandy Bębnowskich zostały wyłowione w liczbie 11 osób i osadzone w areszcie do dyspozycji władz sądowych. Wśród aresztowanych znajdują się jeszcze

dwaj bracia. Stefan, lat 24 i Józef, lat 37, Bębnowscy.

którzy brali udział w kradzieżach, w dostawie broni, przechowywaniu herbstów bandy, w ułatwianiu ucieczki i t. p. Banda Bębnowskich grasowała jak wiadomo na terenie powiatów radomskiego, wieluńskiego, łaskiego i piotrkowskiego. Schwytani wspólnicy bandytów postawieni będą w stan oskarżenia przed Sądem Okręgowym w Piotrkowie.

W sobotę d. 3/IV, w okolicy Górnego Rynku i Napiórkowskiego, zgubiono nowy lakierok damski, zapinany na jeden guziczek. Łaskawego znalazcę upraszam o odniesienie za wynagrodzeniem do Adm. „Echa“ Piotrkowska 11. 1515

Zagrożone placówki polskie.

Losy kolonii polskiej w Charbinie.

Prof. Szukiewicz z Charbina udzielił nam nast. informacji:

— Kolonia polska w Charbinie — wynosiła do 8 tys. osób. Rdzeń jej stanowili pracownicy kolei wschodnio-chińskiej. Oni to byli źródłem dobrobytu i nadawali ton całemu życiu kulturalno-społecznemu polaków w Charbinie.

Zajmowali stanowiska kierownicze, dobrze płatne, bo w dolarach amerykańskich, (dolar chiński = 65 cent. dol. amerykańskiego), byli zagospodarowani, posiadali piękne wille, więc żył z nich kupiec polski i rzemieślnik. Aliści z dn. 1-go czerwca 1925 r. nastąpiły zmiany w stosunkach fatalne.

— Skąd tak niepomyślny zwrot? — Na podstawie układu rządu chińskiego z Sowietami. — Zarząd kolei przeszedł w ręce bolszewików. Ci zaś wydali rozporządzenie wydania wszystkim pracownikom kolejowym paszportów sowieckich.

Polacy, jako obywatele Rzplitej Polskiej — odmówili, zostali więc zwolnieni i usunięci z miejsc.

co doprowadziło wielu do ruiny. Po długich pertraktacjach 500 z nich wróciło we wrześniu r. z. do kraju, reszta, ci mianowicie, których nie stać było na opłacenie przejazdu — pozostała.

Z jakich elementów składa się obecnie kolonia polska w Charbinie? Składa się przeważnie z niższej służby kolejowej, wyrobników oraz naszych chłopów — unitów, którzy za rządów carskich, przesładowani za wiarę, zbiegli nad Amur i tam pozakładali wsie polskie. Działo im się względnie dobrze. Dopiero po przewrocie bolszewickim,

wyzuci z dorobku, zbiegli do Charbina i tu powiększyli kadry tułacz polskie.

Ogółem jest obecnie w Charbinie około 4.000 osób.

— Posiadamy w Charbinie 2 kościoły (proboszczami są: ks. Władysław Ostrowski i Antoni Antoni Leszczewski), gimnazjum koedukacyjne im. H. Sienkiewicza z prawami gimn. państwowych polskich, gdzie uczęszcza 150 uczniów, przy gimn. szkoła powszechna (70 dzieci), szkoła powszechna im. dr. Łazowskiego (40 dzieci), Stow. „Gospoda Polska“, posiadająca dom własny, czytelnię, bibliotekę, i t. p., seminarjum duchowne, czasopismo „Tygodnik Polski“.

Poza Charbinem, wzdłuż linii kolejowej są też nasze kościoły, domy parafialne, biblioteki, w odległości zaś 30 wiorst od miasta, cukrownia polska „Asycha“, ostatnio, dzięki złej gospodarce dyrekcji zamknięta.

— Przedewszystkiem trzeba ratować szkoły. Nauczycielstwo po

kilka miesięcy nie otrzymuje pensji. Personal gimnazjalny, mimo upaństwowienia tej placówki oświatowej w 1925 roku nie jest na etacie, niema zabezpieczenia na starość. Rząd musi tę sprawę uregulować corychlej, by i te resztki inteligencji nie porzuciły Charbina, zostawiając lud polski

na łup agitacji bolszewickiej. Już dziś wielu z naszych posyła z biedą dzieci do „gimnazjum“ bolszewickiego, inne chodzą do szkół metodystów co wiec z tych dzieci wyróżnie i jacy to będą obywatele polscy po powrocie do kraju?

Jeśli chodzi o poprawę bytu materialnego naszych rodaków — to najlepszym środkiem byłoby

podcięcie handlu z Dalekim Wschodem. „Gnebone“ przez koalicję Niemcy podjęły już bardzo energiczną akcję w tym kierunku ze świetnymi wynikami. Tylko my się ociągamy choć

miećbyśmy pierwszorzędny rynek zbytu.

Szcześliwa wyspa.

Jedynie miejsce na ziemi, gdzie „pieczone gołąbki“, same wpadają do gąbki“ i gdzie „bez pracy są kołacze“.

Rzucone na bezmiar wód Pacyfiku, ty siące kilometrów od obu kontynentów od daleka leżą wyspy Hawajskie. Stolica małe miasto Honolulu, leżące tuż przy porcie, to przemilne miejsce wypoczynku, jak by stworzone dla bezcelowego „dołce farmiente“.

Spacery, sprawunki, rozrywki są jedyną, zda się, treścią życia mieszkańców.

Poszperunkowi pod daszkami z żaglowego płótna

rezydują na samym środku ulicy, olbrzymi słoń za jedną tylko nogę uwiązany kroczy poważnie po bieżni, mężczyźni spacerują bez tużurków, świecąc białą rękawów od koszul, a dziewczęta jeszcze mniej ubrane, pokazują swe uderzająco piękne nóżki.

Ciekawy podróżnik nie omieszka zwie dzić wszechświatowej sławy aquarium o iście

czarodziejskiej florze i faunie wodnej oraz pałacu i mauzoleum ostatniego suwerennego władcy wyspy króla Kalakauy, który lubił grać w pokera ze swymi europejskimi przyjaciółmi, popijając przytem zwolna ulubiony poncz ananasy.

Dziś spoczywa w swym grobowcu, a jego ukochana wyspa

jest perłą kolonii amerykańskich. Wesołe miasto otacza przeczudna okolica —

istny raj na ziemi: w mgłę porannej, w tęcach promieni słonecznych nurzają się niskie wille, zamieszkałe przez

beztroskich i szcześnie ludzi. Jako tło służą niebosiężne góry, szmaragdowe doliny, wąwozy i przesmyki, naturalne porty, plaże, iglice skalne i najwspanialsza flora wszelakich stref!

Ach, kto raz w swem życiu był na tej wyspie,

musiał ją pokochać i do dni swoich kofica sercem stęsknieniem marzyć o niej będzie.

Na

olbrzymiej polaci wody od wschodnich wybrzeży Azji do zachodnich brzegów Ameryki leży tylko grupa wysp Hawajskich z indyjskimi palmami, afrykańskimi kaktusami przewyższające mi wysokością człowieka, naszymi polskimi drzewami iglastymi, angielskimi łakami i kwitnącymi polami południowej Europy.

Tu się ciągną najurodzajniejsze w świecie plantacje cukru. Tu fabryki konserw ananasowych produkują dziennie 200.000 skrzyń tej cudownej ambrozji.

Niema tu zimy! Cały rok trwa upojna wiosna z wczesnym płodnym latem naprzemian. Niema tu nadmiaru pracy i obowiązków,

ludzie nie znają gorączki czynu! Nieprzebrane bogactwo kraju umożliwi zdobyć fortuny bez naprężonego wysiłku (służący — kolarzy naturalnie — pobiera 500 złotych pensji miesięcznej)!

Zebrania jest nieznaną. Lecznica, prywatnymi środkami wzniesiona i utrzymywana — stoi wśród zie-

Ruch w interesie.



Urzędnik: — Panie dyrektorze, w naszej instytucji od samego rana panuje niebывały ruch.

Dyrektor: (ucieszony) — Klienci?...

Urzędnik: — Nie... licytacja.

HELENA MOSK...

Złościca.

Gdyby Joanna żyła w wiekach średnich, nazwanoby ją napewno „Joanno o fwardej rece“ — ponieważ jednak Tomasz fantazji średniowiecznej nie posiadał, mówił o niej poprostu „ta jedza“. Lubiał opowiadać o swej niedoli u sąsiada Jakóba. Każdego wieczoru wykradał się z domu, zamykając cicho drzwi i rozglądając się dookoła. W małej izbie, — miał swój stały kąt na ławie, blisko warsztatu. Tępy stuk szewskiego młotka wbijającego gwoździe i kolki w podszewę, zdawał się zachęcać do wynurzeń.

— Chodzi dziś jak wściekła — zaczynał — coś ją znów nosi; nawet tej szczyty ty tytoniu człek nie uświadczy.

Jakób słuchał opowieści w milczeniu, usta miał zresztą pełne kołków. Zato Jakóbowi dorzucała co chwila pytania, chciała wiecznie opowieści o sąsiadce, gnębzącej ją pańską miną i sutym strojem.

Zwłękł gdy Tomasz powracał, Joanna już spała. Zdejmował więc cicho ubranie i wsuwał się pod nakrycie. Prędko świszczącym szepceniem odmawiał pacierze: trzy Zdrowaś, trzy Ojcie nasz i modlitwę za zmarłych. Usypiał jednak zwykłe przy pierwszych słowach wspomnień.

O szóstej zima, o czwartej latem budziło się życie w zagrodzie. Pierwsza wstawała naturalnie Joanna. Nieraz, gdy Tomasz otwierał oczy, ona wydawała już zboże do siewu, lub klóciła się z handlarzem, który przyjechał po gline.

Wieczorem siedząc za stołem, naszywa Joanna na kaftanie taśma, umacnia obluźnione guziki, lub prasuje zamknięte fal dy. Codzień przyodziewek wyglądał mu si jak nowy. Wtedy to właśnie Tomasz zaczyna u Jakóba codzienną opowieść. Zie to są chwile dla Joanny, kłnie też bez przerwy. Ze złością przeciąga nitkę przez ucho igły, lecz ta wysiłkuje się z ręki i trzeba dobrych paru minut, by ją odnaleść. — A niech cię! — mruczy Joanna i gwałtownymi ruchami naciąga taśmę. Lecz taśma, kupiona przecie niedawno, pęka na dwoje. Trzeba odłożyć do jutra, dziś się nie darzy.

Nie darzy się i jutro. Od pewnego czasu Joanna żyje jak błędna. Czegokolwiek się dotknie, cokolwiek weźmie do ręki, wszystko stawia jej opór.

Zepsute z złością precz ciśnie i już do nowej roboty się bierze. Ale i ta idzie dziwnie niesporo. Jedno się drze, drugie płami, trzecie wylewa. Że już nie wie, co z sobą robić, ani do czego się brać.

Wówczas zjawiała się Terka. Zalekła się Joanna, ale i ucieszyła.

— Skądżeście też wiedzieli, że was tu trzeba?

— Ba — i od czegoż jestem znająca — rozśmiała się cicho. — Żle u was idzie?

— Jakże — westchnęła — tylko, że nie wiem bez co? Lampe se wczoraj stłu kłam i sznur się z bielizna przerwał — pospadało w piach wszystko — cholery!

— Czekaćcie Joanno, pobeđe u was czas jakiś, ogładne.

— Ostańcie — rzuciła. Brała ją już złość nagła. Włec na to zesła, że obca w chałupie ma znosić, jado podtykać —

no i, że tamta baczyć na wszystko będzie.

Siedziała Terka w izbie dwa tygodnie. Baczyła na Tomasza, na Magdę, a najwięcej na samą Joannę. Dziwił się Tomasz i Magda, ale nic tu nie mieli do gadania. Skulona, niepozorna siedziała na ławie Terka. Małemi, bystremi oczkami podpatrywała wszystko. Podśuchiwała rozmowy ludzi i sprzętów. Tomasz wczynie niż dawniej uciekał do Jakóba:

— Że już wytrzymać trudno — biado mi. — Siedzi w kącie małe, złe, nieruchawe, ślepiami za każdym wodzi.

Minęła tak jedna niedziela i sześć dni po niej, a w drugą z rana rzekła Terka Joannie:

— Już ci i wiem, co trzeba, powiem wam ano wieczorem.

Powagi była pełna i dziwnie markotna. Ścisnęło się gardło Joanny nagłym przestachem:

— Gadajcież zaraz!

— Nie spiesźcie się bidofo — westchnęła tamta.

Jużci i zakłać chciała Joanna na ono słowo. Ja, gospodynie? Taka? Ale pomiarkowała się wczas.

— Gadajcież Terka!

— Cóż wam tu rzeć — źle z wami, nic wam się już darzyć nie będzie.

— Jezu! — zakrzykła.

Biły miarowo o ściany deski rozłożonych okiennic.

— Czegóż tak Terka, dyć czego?

— Bacźcie ano a dobrze, zmówiły się na was sprzęty, wszelaki dobytek.

Nie zrozumiała.

— Czekaćcież, złość inoście dla nich

lonych palm i jest zaopatrzona w najnowsze naukowe zdobycze diagnostyki i terapii. Nie powstydziliby się nasza stara Europa takiej kliniki uniwersyteckiej. Honolulu ma wspaniałe place tenisowe, boiska, plaże, równą Lido, wzorowe drogi samochodowe, prowadzące ku najwyższemu szczytom. Nietylko dorośli, ale każde niemal dziecko ma własne auto. Na grzbietach górskich na wysokości 200 metrów wzrok ogarnia oba brzegi oceanu.

Ludzie tutaj są lepsi. Niema bowiem podstaw do zazdrości i nieporozumień: wszystkim jest dobrze!

Każdy skrawek wyspy to piękno samo w sobie! Ludzie są weseli i szczęśliwi, a mieszkania z zewnątrz i z wewnątrz są szczęścia ich wiernym odbiciem.

Wyspa jest oddalona o 7 dni drogi od Ameryki, a 8 — od Azji. To też nie często gości turystów,

a bardzo niewiele obiera ją sobie za stałe miejsce zamieszkania. A szkoda! Bo jest to jedyny kącik na świecie gdzie się można przekonać, że życie bez celu doczesnego — samo w sobie — może być także źródłem szczęścia... obiektem ukochania... Arcybolesny, zaiste, wniosek!

Strach przed śmiercią.

Egzekucja z przeszkodami.

Z Lublany donoszą:

Przed kilku dniami stracono w Mariborze dwóch bandytów, Cica i Złachtica, którzy na swoim sumieniu mieli wiele ofiar ludzkich.

Pierwszy zawiśł na szubienicy Cica.

Los jego miał podzielić po kilku minutach Złachtic, którego jednak na widok strasznego losu jego towarzysza ogarnął paniczny strach przed śmiercią. Złachtic wyrwał się konwojującym go żandarmom rzucił się na ziemię i ciężko zranił się w głowę. Na pół nieprzytomnego porwał żandarmi na ręce i

podprowadzili pod szubienicę.

Zbrodniarz jednak ponownie się wyrwał i uciekł z podwórza więziennego.

Po dłuższej gonitwie pochwyciono go wśród przeraźliwych krzyków i wycia podniesiono go na

rusztowanie.

poczem kat zdołał zarzucić mu pętlę na szyję. Dalsze jego szamotania się były już bezskuteczne. Po czterech minutach wyzionął ducha.

zawždy mieli. Sprzęty nie ludzie, nie zniósł — rzekły se ano „dosyć“.

— Nie maszże na to rady?

— Nijakiej. Zmienicie się to? umiujecie rzecz każdą? złość odgonicie precz? dacież to radę?

Ucichła, niewprawna myślała w siebie wnikała, rozkładała kram faktów codziennych. — Szukała dobrot. — Stół rogi cztery, niby uszy, wyciągnął na słowa, czekając.

— Nie zdołę — szepnęła wreszcie.

Rozrachowała się ze sobą dokumentnie, rozpatrzyła zbliska.

— To i cóż ze mną będzie? — spytała.

Rozejrzała się po izbie dookoła, spoglądał na nią sprzęt każdy nienawistnym oczyma. — Rzekły se teraz „dosyć“ wspomniła. Cóż zrobić? — Spalić — przemknęło przez głowę. Juźci! ady to się nie poznają nowe? Ostanie przecież ziemią — opowi. Nima rady nijakiej!

Wstała ciężko z ławy, drzwi z rozmachem zamknęła i przedkimi, silnymi krokami na gościniec podmiejski wyszła.

Rok po roku czekał Tomasz na Joannę. Wracła teraz wcześniej od Jakóba. Brakło fematu do dawnej codziennej opowieści. W domu darzyło się wszystko nad podziw, chociaż bez gospodyni.

Wieczorami mógł teraz Tomasz się dzieć długo przy świetle, a nawet wypalić fajkę przed spaniem. Mimo to jednak czynił wszystko wedle dawnego zwyczaj. Zdejmował cicho ubranie i wsuwał się pod nakrycie. Prędko świszczącym szepceniem odmawiał pacierze: trzy Zdrowaś i modlitwę długą za zmarłych.

Kino Dom Ludowy

ul. Przejazd Nr. 34.

Dla młodzieży dozwolony

Od niedzieli dn. 4 do niedzieli dn. 11 kwietnia r. b.

— Uroczą królową ekranów **BEBE DANIELS** w swej najnowszej kreacji p. t. —

Biały bóg Papuasów

Polinezyjskiego. — — — Przepiękne zdjęcia natury!

niezwykle sensacyjny dramat współczesny w 9-actach osnuty na tle przygód dwojga rozbitków. Rzecz dzieje się w spokojnej miejscinie angielskiej i na jednej z bezludnych wysp Archipelagu. Zajmująca treść — — — Artystyczne wykonanie!

W niedziele i święta od godz. 2 do 3 po poł., w soboty od g. 3 do 4 po poł. i w dniu powszednie od g. 5—6 po poł. **wszystkie miejsca po 40 groszy.**

250 tysięcy dolarów za zręczną reklamę

miał otrzymać pono dyrektor sanatorium dr. Knirim.

Dzienniki nowojorskie donoszą, iż szczególnie zaszczyt przypadł w udziale serowi marki Camembert. Mianowicie jeden z najpopularniejszych lekarzy nowojorskich

dr. Knirim dyrektor sanatorium

w okolicy Nowego Jorku stosuje z ogromnym powodzeniem w swych kuracjach dietetycznych właśnie ser Camembert. Dr. Knirim postanowił dać publiczny wyraz swej predylekcji dla sera dobroczyncy ludzkości. Złożył więc niedawno olbrzymi wieniec na grobie pani Luizy Havel na cmentarzu w Vomontiers. Dama ta spopularyzowała w 18 w.

metodę sporządzania tego ulubionego sera.

Tyle dzienniki amerykańskie. Należy jednak do tego sera i jego lekarskiego wielbiciela odnosić się z pewną sceptyczną rezerwą, gdyż najprawdopodobniej idzie tu o

zręczną reklamę

w stylu amerykańskim. Jedno z pism francuskich zaznacza nawet złośliwie, że dr. Knirim miał otrzymać za reklamowanie sera Camembert

250 tysięcy dolarów.

a więc sumkę wcale przyzwoitą. Pismo to dodaje jeszcze złośliwiej, że dr. Knirim sera tego osobiście nigdy nie jada.

Flirt małpy z uczonym.

Ciekawe eksperymenty.

O ciekawym przeżyciu donosi prezydent angielskiej Royal Society Sir Charles Sherrington: „W moim laboratorium znajduje się dla celów eksperymentalnych

młoda samica szympansa,

umieszczona w osobnej ubikacji. Ile razy wchodziłem do tej ubikacji, powstawało we mnie jakieś dziwne uczucie, jakby pieczyłem dla naszych „przodków”. I naodwrot zauważyłem, że obecność moja

nie była obojętna

dla pani szympansowej. Pewnego razu przyszło mi na myśl, że powinienem zaobserwować, jak małpa się zachowuje po

opuszczeniu przezemnie pokoju. Zamknąłem tedy drzwi i

spojrzałem przez dziurkę od klucza.

I cóż się stało? Oto spojrzenie moje spo-
tkało się

ze spojrzeniem małpy,

która wpadła na ten sam pomysł. Ponieważ jednak była płci pięknej uczyniła to o dwie sekundy wcześniej. Gdy m parę minut potem wszedł znowu do pokoju, małpa siedziała znowu zdale od drzwi z mi-

pozornie obojętna...

Zdawała się zupełnie nie zwracać uwagi na moją obecność.

Państewka lilipucie.

Andora liczy 5,000 mieszkańców i jest państwem neutralnym.

Armia składająca się z trzech oficerów i 280-ciu karabinierów.

Istnieje na świecie kilka stanowiących osobliwość

karłowatych państw,

których przeciętny człowiek przyglądający się mapie, zazwyczaj nie dostrzega. Do takich państw należy np.

Andora,

które po uspokojeniu się jego sąsiadów, ogłosiło się jako państwo neutralne. Liczy ono przeszło

5.000 mieszkańców.

Od XVII stulecia znajduje się Andora pod protektorem Francji. Za trudy prawno państwowe państewko to płaci Francji rocznie 960 franków, a biskupowi z Urgill za służby kościelne — 460 franków. Co dwa lata udają się trzej delegaci tego państewka do prefekta departamentu we wschodnich Pirenejach, spłacając należność za okres dwóch lat, i

odnawiają przysięgę wierności.

Francuski multimiljarder zapisał cały majątek swej kucharce.

Sensacyjny proces. — Bordeaux czeka na salomonowy wyrok

Z Paryża donoszą: Pewien fabrykant w Bordeaux, stary kawaler i multimiljarder, umarł niedawno. W testamencie zapisał cały majątek

swojej kucharce,

przyczem zastrzegł się, że spadkobiercy ni musi być stara w chwili jego śmierci. Siostrzeniec zmarłego zakwestjonował ważność testamentu, a uczynił to z „kurtuazji” dla rodu niewieściego. Mianowicie oświadczył, iż panna Julia miała w chwili śmierci wuja

tylko 50 lat,

a więc bynajmniej nie była jeszcze stara. Kobieta w tym wieku znajduje się jeszcze

w „pełni” sił; można zresztą w tej sprawie zapytać się o

zdanie innych kobiet.

Panna Julia natomiast oświadczyła stanowczo, że uważa się za starszą i wcale niema żadnych pretensyj do względów płci brzydkiej. Sprawa wywołała swym komicznym posmakiem

dużą sensację,

zwłaszcza iż rzecz idzie o ogromny majątek. W ogólnym zaciekawieniu czekają na salomonowy wyrok mądrego sędziego z Bordeaux.

Stara panna o kamiennem sercu pozbawia ślepcę dachu nad głową.

W gminie bretońskiej Querrien, w domu należącym do starej panny Allain, mieszkał niewidomy wyrobnik, 55-letni Jakób Renot. W ostatnich latach niezczęśliwiec, nie mogąc znaleźć zajęcia,

przestał płacić komorne.

Właścicielka uzyskała eksmisję. W całej gminie nie znalazł się jednak nikt, kto by podjął się wyrzucenia niewidome-

go. Wtedy panna Allain zapłaciła sąsiadom i ci pewnego dnia

zdejęli strzechę z nad izby,

pozbawiając biednego ślepcę dachu nad głową.

Dzienniki paryskie napiętnowały postąpienie starej panny o kamiennem sercu.

—:o:—

Krańcówki sądowe.



Miast mówić pacierze — kradka.

Siwa jak gołąb złodziejka.

W domu Nr. 57 przy ulicy Przedzalnianej zamieszkuje Bolesław Motylski ze starszą matką. Bolesław Motylski służył trzy lata w wojsku polskiem, wyrażając się ściślej przesiedział trzy lata w więzieniu. Stara Motylska jest od lat kilkudziesięciu robotnicą w fabryce Szajblera, obecnie Szajblera i Grohmana, cieszyła się przez cały ten czas jaknajlepszą opinią.

W zakładzie karnym, gdzie tak długo przebywał Bolesław Motylski zdeprawował się do reszty. Doszedł do wniosku, że najbardziej intrygantem zajęciem jest przywłaszczanie sobie rzeczy cudzych. Tego rodzaju przekonania zaczął wpaść w swą matkę. Wiadomo, że dzieci ulegają wpływowi rodziców, ale gdy ci się starzeją, rzecz się ma odwrotnie. Tak więc — — — wpływem zanieganym Mo-
tylska stała się na stare lata złodziejka.

Zaczęła systematycznie kraść w fabryce przedze. Zakłady zjednoczone Szajblera i Grohmana są tak obszerne, tak olbrzymie zapasy przedzy zapełniają składy, że trzeba by utrzymywać cały sztab sprytnych i doświadczonych wywiadowców, aby zapobiec licznym i systematycznym kradzieżom, dla tego też Motylska kradła przez długi czas całkiem niespostrzeżenie

konął rewizji w mieszkaniu Motylskich, w wyniku której oboje zostali aresztowani. Bo proszę: na widok urzędnika policji starszka zbladła jak płótno zapewniając że w mieszkaniu jej niema ani grama przedzy. Znalaziono przecież przedze w łózkach, szafach, garnkach i t. p.

W dniu onegdajszym Motylska i syn jej Bolesław staneli przed sądem pokoju I-go okręgu, jako oskarżeni o uprawianie systematycznych kradzieży. Badana uprzednio przez policję, starszka przyznała się do winy, przed sądem zaś widząc łagodne oblicze sędziego i sporo znajomych wśród publiczności, zaprzeczyła stanowczo stawianym jej zarzutom, wyśmiając, że przedze kupiła na Wodnym Rynku u nieznannej sobie kobiety. Pan sędzia Dawrzyński jednak wobec przytłaczającej wymowy dowodów rzeczowych zeznał świadków skazał starszkę, na trzy tygodnie więzienia, które też będzie musiała odsiedzieć pomimo sędziwego wieku.

Bolesław Motylski zaś został dla braku dowodów uniewinniony.

Sza—wicz.

POUFNA WIADOMOŚĆ.

Jeśli administracja fabryki dowiaduje się od czasu do czasu o kradzieżach, to tylko dzięki osobistym animozjom tych, którzy je uprawiają. Pokłóca się złodzieje i zasypują się wzajem, wysyłając do zarządu listy anonimowe. Tak się też stało i w tym wypadku. Ktoś miał złożyć na Motylskiego i rabnał „gryps” z doniesieniem o uprawianych przez nich wspólnie z matką machinacjach z przedze, kolidujących wybitnie z art. 58 k. k. Na skutek tej poufnej wiadomości Urząd Śledczy, do którego zwrócił się w tej sprawie zarząd fabryki, wydelegował wywiadowcę. W asystencji urzędnika fabrycznego wywiadowca do-

KUPON
Kino-Teatr APOLLO

KONSTANTYNOWSKA Nr. 16

Upoważnia do nabycia biletu
ulgowego na wszystkie
miejsca (z wyjątkiem łóż) za 1 zł.

Dziś, Pał i Patachon jako Policjanci

Dyrekcja Kino-teatru
APOLLO.

Dzień w Łodzi.

—:s:—



Świąteczna niespodzianka Z Kalisza do Łodzi.

(x) 18-letni Adam Szklarski, młodzieniec bez stałego miejsca zamieszkania po siadał ogromną zdolność kradzieży.

Jeszcze za młodu pozbawiony opieki rodzinnej chłopak będąc w ciągłej włóczędce wydoskonalili się w fachu złodziej skim; dorósłszy został wcale „pierwsza klasa” doliniarzem.

Dla bezpieczeństwa, Adaś nie zagrzewał nigdzie miejsca. Kradł w różnych miastach, a w Łodzi zazwyczaj spieniężał i

gotówkę trwonili.

Ostatnio Adam zatrzymał się w Kaliszu, bytność swoją zaznaczając licznymi kradzieżami, co wkońcu wyszło na jaw.

Szklarski poszukiwany przez policję musiał

umykać,

przedtem jednak zadokumentował swój odjazd kradzieżą garnituru i futra. Wyegantowany wsiadł do pociągu i po kilku godzinach zawitał do Łodzi, gdzie zamierzał

przedpędzić święta.

Zamiar ten spełził jednak na niczem. Za złodziejaszkim przywędrował do Łodzi list gończy i w dniu wczorajszym Adam znalazł się pod

czujną opieką władz bezpieczeństwa.

Ujęto go w chwili gdy najspokojniej krocząc ulicą zalecał się do nadobnych łodzianek.

Na widok policjantów Adamek próbował uciec lecz policja te próby udaremniła natychmiast. Szklarski poddał się „przeznaczeniu” i z całym spokojem powędrował do odnośnego komisariatu, skąd po przeprowadzeniu dochodzeniu

młodocianego złodzieja

przesłano do dyspozycji władz sądowych w Kaliszu.

—:o:—

Krwawe zaręczyny.

Walka konkurentów z narzeczonym wdówki.

n) Pomimo swych lat 45 pani Barbara Cieremis, bezdzietna wdowa, po byłym majstrze fabrycznym, zamieszkała przy ulicy Napiórkowskiego 173, dażyła do zawarcia

poraz wtóry małżeństwa. Nieszpetna to była kobietka a zasobna we wszelki dobytek i gotóweczkę. Skoro tylko dała znać ludziom o swym zamiarze zjawilo się natychmiast kilku pretendencjów do rączki wdowy.

Wszyscy uwijali się wokół pani Barbary, prześcigając się wzajemnie w grzeźnościach, a najwięcej już Ignacy Filiński, aż z pod Radomska.

To też z punktu Filiński wpadł w oko pani Barbarze. Darzyła go tedy Czeremisowa największymi względami, dla asysty jednak trzymała

kilku innych swych wielbieli, bo to o wypadek nietrudno.

Ostrożność taka okazała się całkiem zbędna, bowiem Filiński kochał ją prawdziwie i o zmianie ideału ani myślał. Poznała się wcześniej na tem Czeremisowa i w święta jak to uradzili z Filińskim, postanowiła sprosić wszystkich konkurentów i zawiadomić oficjalnie

o zaręczynach.

W dniu wczorajszym mieszkanie wdo wy rozbrzmiewało śmiechem i gwarem. Uczcie rozpoczęto tradycyjnym jajkiem. Goście z pośród których przeważała rodzina Filińskiego, chłop w chłopa jak dęby

bawili się świetnie.

Częste kolejki uczyniły swoje. Opo-

wiadano sobie malej lub więcej pieprzne dykteryjki, śpiewano chórem i solo, wreszcie nastawiono gramofon i rozpoczęto tany.

Północ już się zbliżała, a z nią kulminacyjny punkt zabawy:

zamiana pierścienków zaręczynowych. Po uprzednim porozumieniu się z narzeczoną Filiński chrząknawszy znacząco, powiadomił obecnych o zaręczynach.

Skończyli... zapanowało grobowe milczenie. Pan Ignacy biorąc je za dobrą dla siebie monetę chwyciłszy najbliższy kieliszek

wzniósł toast

na cześć pani Barbary, lecz miast pokłasku, usłyszał złowrogie chrząkanie.

Po pozostawieniu na „koszu” adoratorzy objawiali swoje niezadowolenie.

— Zdrowie młodej narzeczonej! W odpowiedzi o głowę jego rozbiło się kilka rzuconych

kieliszków.

Krewni p. Ignacego z zemsty rzucili na przeciwników pana młodego kilka talerzy co dało powód do rozpoczęcia walki. W powietrzu poczęły fruwać flaszki, garnki, półmiski a krzyki zwabiły sąsiadów, przechodniów i policjanta.

Po zaprowadzeniu ładu i spisaniu protokołu zawezwano do pokaleczonych: Ignacego, Stefana i Bolesława Filińskich oraz pani Barbary Czeremisowej pogotowie, lekarz którego stwierdził

lekkie okaleczenie

i ograniczył się jedynie do nałożenia portubowanym gościom opatrunków.

Z jednej strony pies, z drugiej pogoń.

Osaczony żebrak.

(x) 17-letni Antoni Miniewicz, bez stałego miejsca zamieszkania, żebrał do późnego wieczora; mimo to kieszenie miał puste.

Głód Antkowi, który już drugi dzień nie miał w ustach dokuczał na dobre. Żebrząc w dalszym ciągu upatrywał stosownego momentu do kradzieży. Akurat przechodził jakiś przechodzień, Antek zrzęcznie

zanurzył rękę w kieszeni

i wyciągnawszy pękaty portfel zaczął uciekać.

Niezajomy w czas jednak spostrzegł to i krzyknawszy „złodziej!” puścił się w pogoń za

uciekającym Antkiem.

Żebrak uciekał szybko i już przesadzał płot, by ująć rekiem ścigających, gdy w tejże chwili z przeciwnej strony płotu rozległo się

ujadanie psa.

Teraz Antek znalazł się w sytuacji bez wyjścia i nim zorientował się co dalej robić

dopadł go ścigający

i odprowadził do pobliskiego komisariatu P. P.

Tam w czasie rewizji odebrano żebrakowi portfel, w którym znajdowało się przeszło

1000 złotych

i wartościowe papiery.

Po spisaniu odpowiedniego protokołu Miniewicza osadzono w areszcie do dyspozycji władz sądowych.

Spółka braterska.

Sztuczny tłok w parku

Sienkiewicza.

x) Stach Micielski i jego starszy braci szek Antoś, obaj bez stałego miejsca zamieszkania, wędrowali od miasta do miasta i

żebrali,

a jeżeli znalazła się okazja do popełnienia kradzieży to i kradli.

W dniu onegdajszym bracia znaleźli

APOLLO - APOLLO

— Po raz pierwszy w Łodzi. —

Pat - Patachon
jako „Policjanci”
program 10 aktowy.

Nad program **Harold Lloyd**

ODEON :: ODEON

Dziś

Po raz pierwszy w Łodzi jubileuszowy film z **HARRY PEELEM**
p. t.

Zigano „herszt rozbójników”
najnowszej produkcji 1925-26 r.
w 2 serjach.

CORSO :: CORSO

— Po raz pierwszy w Łodzi. —

Maciste jako detektyw
sensacyjny film w 10 aktach.

się w Łodzi.

Zmęczeni drogą przespali się w domu noclegowym; wczesnym rankiem wyszli na miasto.

Pieniądzy nie mieli, żebrać nie wypadało więc postanowili coś zdobyć drogą kradzieży.

Wiedzeni instynktem weszli do parku przy kościele św. Krzyża. Już po chwili upatryli dobrą ofiarę.

Stach stanął przed eleganckim facetem robiącym sztuczny tłok, zaś Antoś, posiadający większą „wprawę” manipulując zrzęcznie zaszedł nieznajomemu z tyłu i wyciągnął z kieszeni

portfel.

Praca skończona, tedy złodzieje oddali się powoli, z zagrabaną gotówką, portfel bowiem zawierał oprócz dowodów osobistych

350 złotych.

Poszkodowany szybko jednak spostrzegł kradzież i pomknął za złodziejami, których też ujął na

ulicy Przejazd.

Bracia widząc, że jest źle rzucili portfel zdolawszy już przedtem wyciągnąć pieniądze i zaczęli uciekać.

Nie uszli jednak bezkarnie. Policjant widząc co się święci złodziei zatrzymał.

Po przeprowadzonym dochodzeniu i odebraniu

skradzionej gotówki,

Stacha i Antka Micielskich osadzono w „kozio” do dyspozycji władz sądowych

R. M. AYRES.

43)

CZY PAMIĘTASZ?...

POWIEŚĆ.

Siedzieliśmy z matką we dwoje przy kolacji.

— Nie odniosłaś z twej wycieczki żadnej korzyści, — rzekła z rozczarowaniem w głosie. — Wyglądasz blada i zmierzowana.

— Głowa mię boli, — odparłam wymijająco. — Taka jazda w pociągu podmiejskim jest straszna.

Zmuszałam siebie do jedzenia, albowiem matka przez cały czas nie spuszczała zemnie oczu.

Zapytała mnie, jak się powodzi Roperom, których raz tylko w życiu widziałam i unikała z powodu ich staroświeckiego sposobu życia i wyglądu; wspomniała także „słodką Lucynkę”, jak nazywała moją przyjaciółkę ze wsi. Odparłam, że wiedzie im się nieźle i żyją bez zmiany.

— Tak, Roperowie się nie zmieniają, nawet za dziesięć lat, — rzekła matka z uśmiechem. — Czy byłaś w domu ciotki Anny?

— Nie, na śmierć o tem zapominałam, — odrzekłam zawstydzona. — Ach, jakże żałuję...

Matka przeszła na inny temat. Zaczęłyśmy rozmawiać o sukniach. Przyznała się, że pomyślała już o druchnach na me wesele. Zaproponowała mi nawet Alicję, jako jedną...

— Nie, nigdy Alicję! — wybuchnęłam gwałtownie. — Nigdy się nie zgodzę na Alicję...

Matka spojrzała na mnie zdumiona.

— Dlaczego jej nie chcesz?

— Nie znam jej prawie, — odparłam pośpiesznie. — Pod żadnym warunkiem nie chcę jej mieć...

Alicja była obecna podczas zajęcia na przedstawieniu amatorskim. Słyszała moje wyrzuty, wypowiedziane w stanie nieprzytomnym! Spaliłabym się ze wstydu, gdybym ją spotkała...

— Chcę zaprosić na druchny Marię i Lucynę, jeżeli wogóle mam mieć druchny... Pan Szkot odwiedził mnie u Roperów — zakończyła niespodzianie przeskakując na inny temat. Nie spuszczałam przy tych słowach matki z oczu i zauważyłam, jak się wzdrygnęła.

— Tak?! — odrzekła, siląc się na obojętny ton. — Nigdy mi nie opowiadałaś, że Szkot zna Roperów...

— Sama go im przedstawiłam, — odpowiedziałam.

Nastąpiła przykra pauza. Staralam się odgadnąć myśli, jakie w tej chwili nurtowały umysł matki. Czy sądziła, że jestem zakochana w Szkocie i mam zamiar zerwać narzeczeństwo z Lowenem? Szkot był bogatym, a mimo to nie posiadał tyle pieniędzy ile miałam otrzymać na wypadek zawarcia małżeństwa z Lowenem.

Myślałam, że matka zażąda odemnie dalszych wyjaśnień, ale się omyliłam. Matka milczała, ja sama nie miałam chęci się wynurzać. Coby matka powiedziała, gdy by się dowiedziała, że Celestyna dała Szkotowi mój adres?

Po skończonej kolacji, udałam się zaraz do swego pokoiku. Narzuciłam szlafroczek i usiadłam przy kominku. Pięć tygodni minęło od tej chwili, gdy Ola wszedł do mego pokoiku i zapytał, czy się jeszcze obawiam burzy...

Jakże nienawistną musiała mu się wydawać ta rola, której odegrałam się sam podjąć. Jeżeli myślałam powracać do tych chwil, jakie przeżywałam z nim, musiałam przyznać, że rolę swą odegrał znakomicie. Musiała mu w tem pomagać chyba litość nademną...

Moja dusza wita się w bólu. Myśl, że ktoś mię żałował, była mi nieznośna; Olałam zaś kierowało w stosunku do mnie w najlepszym razie współczucie, nigdy zaś miłość!

Nie trudno było teraz odgadnąć, dlaczego do mnie poza króciutkim bilecikiem nie napisał żadnego listu. Cieszyło mię tylko jedno a mianowicie, że nie napisałam do niego żadnego miłosnego listu.

Rzuciłam okiem na pierścienek zaręczynowy; często nań spoglądałam, ale dzisiaj nie sprawiał mi żadnej radości.

Weszła Celestyna.

— Pan Lowen czeka na dole.

Zdawało mi się, że serce mi przestało bić. Na szczęście byłam odwrócona, albowiem twarz moja pokryła się smiertelną białością. Musiałam się oprzeć o krzesło, aby nie upaść.

Zdołałam po chwili wykrztusić:

— Nie zejść na dół; głowa mię boli. Proszę mię usprawiedliwić przed panem Lowenem.

Celestyna nie ruszyła się z miejsca.

— To pan Ola Lowen, a nie pan Henryk Lowen, — rzekła.

Nie odpowiedziałam nic; Celestyna pt stała jeszcze chwilę i wyszła.

(d. c. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

Gdy człek chce zażyć nektaru żywota...

Bon vivant z pod Kalisza i „miastowe damy“.

Przygoda, jakich wiele.

„FRAJERZY Z PROWINCJI“.

Łódź, jako wielkie miasto mieści w murach swych liczne pokusy i pułapki dla ludzi naiwnych, przyjeżdżających z prowincji i chcących zaznać rozkoszy „wielkomiastowego“ życia. Niejednokrotnie tedy ma prasa łódzka okazje do notowania „wypadków“, jakie na tem tle wydarzają się osobom, zwanym wulgarnie „frajerzy z prowincji“...

Ostatnio znów wydarzył się w Łodzi fakt z tego zakresu. Bohaterem jego jest poczciwy wieśniak Antoni Wycior, pochodzący z pod Kalisza.

PO WIANO DLA CÓRKI.

Zamożny kmiotek przybył przed kilkoma dniami do Łodzi w sprawie związanej z mającym się wkrótce odbyć ślubem swej córki. Miał on w jednym z łódzkich banków podjąć pokaźną sumkę, przeznaczoną na wiano dla swej pierworodnej.

Podjął tedy pieniądze, ulokował starannie w portfelu, pozatwierał następnie szereg sprawunków, poczem zdecydował że — skoro jest okazja — człowiek powinien też nieco użyć życia.

PSYCHOLOGICZNY NOS...

Z chwalebny zamiarem zawędrował tedy na Stare Miasto, wylądował w jednej z restauracyjek w okolicach Kościelnego Placu i począł zażywać nektaru żywota, zwanego popularnie — wódka. A toli w knajpcie — jak to bywa — siedziały dwie trzeciorzędne damy z suteryn półświatka. „Damy“, posiadające w zakresie swego zawodu subtelny psychologiczny nos, zwęchały snąc, że wieśniak jest w transie używania życia oraz że ma przy sobie gotówkę, zagustowały w nim tedy i jęły się do niego umizgiwać.

GOŚCINNOŚĆ MIASTOWYCH DAM.

„Jakieś uprzejme niewiasty“, pomyślał sobie bon vivant z pod Kalisza i na umizgi jął odpowiadać umizgami. Wkrótce siedział w otoczeniu „uprzejmych“ niewiast i — rundka szła za rundką.

Towarzystwo zbratało się ze sobą, po częto mówić sobie „ty“, przymilać się do siebie, słowem — wytworzyła się nader przyjemna atmosfera...

Gospodarz skakał, jak na sprężynach, rozumiejąc każde skinienie zarówno „uprzejmych dam“, jak i uszczęśliwionego ich towarzystwem wieśniaka. Toczyła się rozmowa urozmaicona „tłustymi“ dowcipami, w których damy prześcigały fundatora, jako że pochodzą z miasta, on zaś jest tylko zwykłym kmiectem i niebardzo stać go było na kwiecisty dobór wyrazów...

Kmiotek miał tegoż jeszcze dnia, wieczornym pociągiem, powrócić w domowe pielesze, do oczekującej nań z utęsknieniem żony i reszty domowników. Kiedy jednak wyjął ten zamiar „gościnnie“ łodzianki potrafiły zręcznie przekonać go, że — jutro też idą pociągi, że żona i domownicy to nie mając. Najbardziej zaś wpłynęła na wieśniaka... serdeczna gościnność dam, ofiarujących mu chętnie nocleg...

— Nie można wobec miastowych dam być niegrzecznym, pomyślał sobie wieśniak i niezadługo — zahaczony pod oba ramiona przez dwie damulki — wędrował wesołym truchtem w kierunku ich apartamentu...

A GDY TRZEŻWY NASTAŁ RANEK...

Wyekspedjowany wczesnym rankiem przez gościnne noclegodawczynię „na pociąg“, znalazł się nasz kmiotek nazajutrz rano — wraz z potężnym kociokwikiem — gdzieś w okolicach ul. Ogrodowej.

Poranny chłód wczesnej wiosny podziałał kojąco na rozpaloną głowę — bon vivant z pod Kalisza powrócił wkrótce do trzeźwej równowagi. Śpiesząc i pytając przechodniów o drogę, pobiegł szybko w stronę Kaliskiego dworca. Przybywszy tam i stanąwszy przed kasa, sięgnął po wypchany portfel —

Zdziwił się niezawodnie, czytelniku, jeżeli — wbrew spodziewanej poście — stwierdzimy zgodnie z prawdą, że portfel — znalazł się... Portfel — istotnie — był mniejszą natomiast niespodzianką będzie stwierdzenie również zgodnego z prawdą faktu, że w portfelu były — prawie pusty...

Gościnne damy okazały się, oczywiście,

ście, nietylko bardzo gościnne, ale również zachłanne, o czym bon vivant z pod Kalisza, nieobeznany z obyczajami miastowych dam, niestety, teraz dopiero, po nie wczasy, się dowiedział...

Drapanie się po głowie, pomstowanie etc. nic, oczywiście, nie pomogło, tem bardziej, że słabo orientujący się w rozkładzie ulic tudzież — dzielnie wczoraj ululany kmiotek — pojęcia nie ma, „na jakiej to było ulicy“...

Jakiego przyjęcia doznał Antoni W. po przyjeździe do rodzinnej zagrody — jak wytłumaczył się przed podwilką i córką — nie wiemy. Jednego tylko możemy być pewni: do Łodzi niezawodnie nie zawita tak rychło, a i odnośnie dowcipu i gościnności łódzkich „dam miastowych“ nabral innego przekonania...

Bowiem: exempla docent...

(faun).

Humor zagraniczny.

Wszystko jedno.



Dentysta: — Przecież chłopiec ten nie cierpi na ból zęba...

Matka: — No tak, ale został ugryziony w nogę przez psa.

Zaburzenia przed lokalem urzędu pośrednictwa pracy.

Spokój przywróciła policja.

Z Sosnowca donoszą:

W oczekiwaniu przyrzeczonej pracy przy robotach miejskich bezrobotni od kilku już dni schodzili się liczniej, niż zwykle przed lokalem Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy w Sosnowcu.

Wczoraj przed południem zebrał się tłum, złożony z około 700 osób, domagających się pracy.

Magistrat sosnowiecki istotnie przysłał zapotrzebowanie na stu robotników, lecz uczynił to tak późno, że Urząd nie przygotował się odpowiednio do zakomunikowania bezrobotnym, kto mianowicie do pracy został przyjęty.

i gdy wywieszono na budynku P. U. P. P. listę przyjętych tłum tak gwałtownie runął na Urząd, iż powstał krzyk nie do opisania.

Na dobitkę złego kilku wyrostków zaczęło

podżegać bezrobotnych do gwałtu.

Wtargnięto więc do wnętrza Urzędu, wymyślając urzędnikom i grożąc pobiciem.

Musiała wkońcu interwenjować konna policja, której

szarża zmusiła tłum do rozejścia się z przed Urzędu. Na ulicy zatrzymano około 20 osób za opór władzy. Jednocześnie zatrzymano tych wszystkich w liczbie 123,

którzy siłą wtargnęli do lokalu Urzędu Pośrednictwa Pracy, wybijając kilka szyb.

Część zatrzymanych zwolniono, część zaś zatrzymano w areszcie.

Po południu krażyły jeszcze po mieście patrole policyjne. Spokój niczem nie został zakłócony.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

Kochamy się w nadzwyczajnościach.

Prawdziwa historia o fajemniejszej rze nieboszczyka.

Z Radomska donoszą:

Od pewnego czasu opinja publiczna naszego powiatu, ba nawet powiatów sąsiednich zelektryzowana jest „cudem“ jakiego zdarzył się we wsi Ochotnik.

Dla oglądania tego cudu szły pielgrzymki całe do wspomnianej wsi... zajechały nawet samochody i eleganckie powozy ludzi bogatych, żadnych widzieć na własne oczy wyprawiającego harce po śmierne nieboszczyka.

Ale prawda.

Nie wiesz jeszcze czytelniku o co tutaj chodzi.

A więc, posłuchaj... we wsi Ochotnik położonej w naszym powiecie, umarł gospodarz W. Mielczarek rodem z Łasku. Umarł bo taki jest porządek rzeczy na tym „najlepszym“ ze światów. Umarł... pochowano go... żona i córka wylały przepisaną ilość łez... i zdawałoby się — na tem koniec. Albowiem świat żyjących nie ma czasu myśleć o umarłych.

Ależ po śmierci wspomnianego Mielczarka zaczęły dźiać się w chacie zmarłego

niesamowite rzeczy.

„Coś“ zaczęło stukać... pukać, aż wreszcie doszło do tego, że nad łóżkiem nieboszczyka ukazała się jego

„własna“ ręka, obnażona do łokcia.

Więć o tym „cudzie“ rozeszła się szybko po bliższej i dalszej okolicy.

I oto masz czytelniku powód owych wspomnianych wyżej, masowych pielgrzymek przesądnych a ciekawych gapiów.

Jednakże „duch“ nieboszczyka miał swoje kaprysy.

Przedewszystkiem nie chciał się bynajmniej „objawiać“ jeśli córka zmarłego nie leżała w jego łóżku, przykryta stołem pierzyna.

Wtedy dopiero ciekaw, po opłaceniu wstępu, mogli usłyszeć pukanie i ujrzeć na ścianie rękę nieboszczyka, którą nawet pisała odpowiedzi na zadane pytania.

Długoby zapewne „pokutował“ jeszcze grzeszny duch nieboszczyka, gdyby nie zainteresowała się wreszcie sprawa policja.

I oto, co się okazało?

„Duchem“ była córka nieboszczyka, sprytna i znająca psychologię zabobonnych ludzi 16-letnie dziewczę.

Ona to — leżąc pod pierzyną — stuknęła w krawędź łóżka i jej to ręka „pokutowała“ na ścianie.

Rezultat: dziewczyna powędrowała do kozy za oszustwo w chęć zysku, ale swoją drogą legenda o duchu zmarłego upiększona odpowiednio przez naocznych a naiwnych świadków długo jeszcze będzie pokutowała.

Albowiem — kochamy się w nadzwyczajnościach.

Butlą z rodzynkami w głowę ojca.

Wyrodna córka.

W dniu wczorajszym mieszkańcy domu Nr. 25 przy ulicy Wschodniej zaalarmowani zostali

przeraźliwym krzykiem

dochodzącym z mieszkania niejakich Gruszkiewiczów. Jak się okazało Bronia Gruszkiewiczówna rzuciła w starego swe go ojca

dużą butlą z rodzynkami.

Staruszek doznał ciężkich okaleczeń twarzy i głowy. Poszkodowanego opatrzył przybyły felczer.

Zajęcie to wynikało na tle zatargu, pomiędzy ojcem i córką o to, kto z nich ma sporządzić wino rodzynkowe.

SPORT.

Piłka nożna podczas świąt.

Niepowodzenia Ł. K. S. i Turystów.

Żyjemy w okresie niespodzianek. Mogła przegrać Wisła, nie powiodło się Warszawie i Polonii warszawskiej i to w rozgrywkach mistrzowskich, dlaczego więc ŁKS miałby się wyodrębnić? A wszystkiemu winne święta!... pewność siebie.

Trudno było znaleźć osobę, która by po wątpiewała w talent naszego mistrza, a jednak w niedzielę byliśmy świadkami, jak musiał ŁKS lekko oddać dwa cenne punkty.

Siła, która od czasu do czasu wydobywa ze siebie cały zapas zapału i ambicji, tym razem również przejechała się po ŁKS-ie.

Po tej klęsce nastąpiło oświecenie, a ofiara tym razem padł Union, ulegając nie miłosiernie mistrzowi.

Gdy na ŁKS zepchnięto dwie rozgrywki mistrzowskie, przy ul. Wodnej popisywali się przez dwa dni Turysty.

Pierwszego dnia kapituła fioletowi przez ambitnie grającą drużynę GMS-u, drugiego dnia zwyciężają skromnie Hakoah.

Jednak najgorzej powiodło się WKS-owi, który nie był w stanie przełamać oporu Burzy pabjanickiej, i zeszedł z boiska nie przyzwyczajony pokonany.

SIŁA — ŁKS 1 : 0 (0 : 0) O MISTRZOSTWO ŁOZPN.

Drużyna ŁKS-u wystąpiła w zwykłym swoim składzie, pewna zwycięstwa.

Siła czując przed sobą silnego przeciwnika, stosuje skuteczną taktykę obrony i wychodzi z tego spotkania zwycięsko.

Pierwsza połowa gry przechodzi pod zdecydowaną przewagę czerwonych, których ataki nie umie wykorzystać licznych korzystnych sytuacji podbramkowych.

Liczne strzały Radomskiego, zaledwie z kilku metrów przed bramką gina gdzieś w niebiosach.

Słynny bombardier okazał się tym razem wykończonym, bramka w oczach jego nabrała kształtów miniatury, do której trudno mu było wymierzyć choć jeden celny strzał.

Zdaje się, iż ta niedyspozycja Radomskiego wpłynęła deprymująco na resztę zespołu, który do ostatniej chwili nie mógł nabrać przekonania do zmiany taktyki, wobec ofiarnie grającego przeciwnika.

Zdeprymowanie i pech ŁKS-u umiejętnie wykorzystuje Siła, broniąc swej świątyni i wyniku nadzwyczaj ambitnie.

0 : 0 do przerwy nie pozwala rokować żadnych nadziei.

Tak się też i stało, czerwoni naciskają niemilosiernie, lecz natrafiają na mur przeciwnika.

W ostatnich minutach Siła wykorzystuje pomyślnie róg dla siebie, zdobywając jedyny i zwycięski punkt.

Gra naogół była ostra i emocyjna. Zdenerwowana widownia nie mogła powstrzymać się od czynienia zarzutów Ł. K. S-owi, który mając zapewnione zwycięstwo, tak łatwo i niespodziewanie dał je sobie wydrzeć.

Sądząc z sytuacji podbramkowych, jakich się natworzyło przez cały przeciąg gry, ŁKS powinien był osiągnąć zwycięstwo w stosunku 8 : 0.

Ze stało się inaczej, winę ponoszą za to czerwoni, którzy na podstawie rutyny i doświadczenia nie umieli wykazać odrobiny spokoju i zimnej krwi.

Podkreślić należy nadzwyczaj ambitną grę Siły, która pamiętała nie tylko o ofensywie, lecz skuteczniej umiała bronić się do upadłego.

Sędzia p. Fiedler zadowolnił w zupełności, utrzymując zdenerwowanych piłkarzy w korbach.

Publiczności około 1000 osób.

ŁKS II — SIŁA II 9 : 0 (3 : 0).

Przedmecz o mistrzostwo rezerw zakończył się łatwym zwycięstwem czerwonych, którzy przewyższali przeciwnika bojujnością, techniką i zdecydowaniem.

ŁKS — UNION 7 : 0

ŁATWE ZWYCIĘSTWO MISTRZA.

Druga rozgrywka o mistrzostwo Okr. Łódzkiego przyniosła zasłużone zwycięstwo ŁKS-owi, który do tych zawodów wystąpił bez Cyła, Fiszera, Gałęckiego, Śledzia i Lutowskiego, natomiast z Kowalskim Z., Szalewiczem, Ottem, Cichcem i Millerem. Union bez Galeta.

Gra zapowiadała się ciekawie ze względu na wczorajszą porażkę mistrza.

Gdyby rozgrywka z Unionem przyniosła niezbyt pomyślny wynik dla ŁKS-u oznaczałoby to bardzo zaciętą walkę o tytuł mistrza Łodzi.

Tym razem ŁKS grał więcej przytomnie, a bardzo efektowne posunięcia ataku miały pomyślne zakończenie.

Do pierwszego punktu przyczyniają się niemalże zieloni, pakując piłkę prosto do siatki swojej (ze strzału Millera).

Drugi punkt należał do Radomskiego, który można zaliczyć do natefektowniejszych.

Janczyk i Cichecki powiększają wynik do 4-ch punktów, przyczem Cichecki strzeżony pilnie przez pomocnika Unionu (Fiedler II) bardzo umiejętnie i pomyślnie wywiał się przy zdobyciu punktu.

Nieliczne wypadki Unionu likwiduje szybko dobrze wyrobiona obrona czerwonych.

Po zmianie stron tempo gry nie słabnie. Obydwie strony pracują ofiarnie i ambitnie, przyczem gra przez cały czas jest otwarta.

Z licznych, silnych strzałów Radomskiego dwa tylko odnoszą pomyślny skutek, reszta ginie w przestworzach.

Przewaga ŁKS-u jest aż nazbyt widoczna, nie przeszkadza to jednak Unionowi od czasu do czasu zapędzić się w stronę Szalewicza, który wykazał dużo pewnością siebie i odwagi.

Przeciwnik jego w bramce, Kuliński,

miał znacznie więcej pracy, z której wywiązywał się brawurowo.

Atak ŁKS mknął co chwila naprzód aby przewyciężyć napór.

Gdyby żywiołowość tę wykazał atak z Siła, niewątpliwie obraz gry nabrałby innego zabarwienia.

Z Unionem ŁKS musi zadowolnić się wynikiem 0 : 7, który utrzymuje się już do końca gry.

W ŁKS-ie trudno było zauważyć słabe punkty, wszyscy parli do zwycięstwa i osiągnęli go zasłużenie.

W Unionie najlepsza była obrona i po moc, która umiejętnie obstawiła niebezpiecznych dla siebie przeciwników.

Atak stosunkowo najmniej zgrany nie przedstawia z siebie wielkiej wartości.

Zawody prowadził p. Dancygier.

ŁKS II — UNION II 7 : 2 (4 : 1).

Zawody o mistrzostwo rezerw przyniosły zasłużone zwycięstwo ŁKS-owi.

Mimo tak wysokiego wyniku gra była otwarta; Union dość często zapuszczał się pod bramkę ŁKS-u.

Trzeba zaznaczyć, iż rezerwa ŁKS-u odnosi bardzo jaskrawe i wysokocyfrowe zwycięstwa z dotychczasowymi przeciwnikami.

GMS — TURYŚCI 2 : 1 (1 : 0). ZASŁUŻONE ZWYCIĘSTWO B-KL. ZESPOŁU.

Zawody towarzyskie rozegrane przy ul. Wodnej przyniosły niespodziewanie klęskę fioletowym.

GMS znany nam już z pomyślnych występów, załatwia się tym razem pewnie i spokojnie z A-kl. przeciwnikiem.

Trzeba zaznaczyć, iż GMS nie wykrył żadnych rzutów karnych.

TURYŚCI — HAKOAH 3 : 1.

W drugim dniu Turysty zwyciężają skromnie twardą drużynę Hakoahu, która łatwo nie daje się pokonać.

BURZA (Pab.) — WKS 9 : 4.

Występ wojskowych w Pabjanicach zakończył się dla nich dość tragicznie, gdyż musieli oni ulec Burzy pabjanickiej w stosunku 4 : 9. WKS wystąpił w komplecie.

KONKURS STRZELECKI DLA DZIENNIKARZY W STOLICY.

Warszawa, 6 IV (C-S). W dorocznym konkursie strzeleckim dla dziennikarzy, który się odbył na strzelnicy Pol. Tow. Łowieckiego wzięło udział 28 zawodników. Pierwsze miejsce zdobył zeszlorny zwycięzca p. Bednarski (Rzeczpospolita) — 95 pkt., 2) p. Goetel (Przegląd Sportowy) — 85 pkt., 3) p. Strzelecki (Kurier Warszawski) — 75 pkt.

WIEDENSKI WACKER NA GÓRNYM ŚLASKU.

Kłeska gości.

Katowice, 6 IV (C-S). Wiedeńska drużyna Wacker rozegrała w czasie świąt wielkanocnych dwa mecze na Górnym Śląsku. Pierwszy mecz wiedeńczycy rozegrali z Amatorskim KS, uzyskując wynik remisowy 1:1 (0:0). Bramkę dla gości strzelił Cutan, zaś dla Amatorskiego Janeczek. Najlepszy na boisku był Muszalik z zespołu miejscowych. Drugi mecz przynosi im klęskę z drużyną I F. C. Katowice 1:4 (1:1). Bramki zdobył Jotke — 3 i Görlietz, dla gości lewy łącznik

Nowy wypadek snu letargicznego.

Powracam z nieba i widziałem się ze św. Piotrem!

„Pośmiertna” podróż Buraka.

Jedyny w swoim rodzaju wypadek zdarzył się we wsi Jagdalewie około Melegian, pow. święciańskiego. Zamożny gospodarz tamtejszej wsi Jerzy Burak, przed dwoma tygodniami zaziębł się silnie, a że był to człowiek starszy, liczył bowiem lat 75, po kilku dniach choroby zmarł.

Rodzina i sąsiedzi nieboszczyka zajęli się pogrzebem, odprawieniem modłów i innymi przygotowaniem. Zwłoki złożono w trumnie i ustawiono w chacie.

Zaczął się długi korowód odwiedzających, którzy u trumny starego Buraka odmawiali paciery. Trzeciego dnia, gdy miano już przywieźć trumnę na cmentarz, ku przerażeniu i grozie obecnych

zmarły Burak poruszył ręką...

Nastąpił popłoch. Ludzie w panice rzucili się do ucieczki. Tymczasem Burak nie bez wysiłku wstał, przeciągnął się i odważnie, który zbliżył się doń, oświadczył wprost:

— Powracam z nieba, owszem, widziałem się ze świętym Piotrem i powiedział mi, że będę żył jeszcze 20 lat.

Niezwykłe to zdarzenie poruszyło całą wieś. Zjawili się na miejscu policja, która w wypadku ten stwierdziła protokularnie. Burak czuje się wyczerpany i zmęczony, jednak dolegliwości trapiącej go przed „zgonem” choroby nie odczuwa zupełnie.

Płonący pies.

Barbarzyństwo stróżki równe krwiożerczości Nerona.

Z Łasku donoszą:

Licznych przechodniów zdumiał, a za razem przejął wczoraj groza widok płonącego psa, biegnącego środkiem przynajmniej palnej ulicy ze skowitem i miotającym się w różne strony z bólu. Zanim zdążono go schwytać, nieszczęśliwy psiak dotarł do swego właściciela, który zdołał wyratować go i okryć. Pies został mocno poparzony i kto wie czy przeżyje ból. Ogólne oburzenie, jakie wywołał przytoczony wypadek, poruszyło władze policyjne, które natychmiast zajęły się odszukaniem bestialskiego osobnika, znęcającego się na psie benzyna i ogniem.

Okazało się wkrótce, iż niesłychanego

tego bestialstwa, dopuściła się dozorczyńca pewnego domu, niejaka Reszko. Nie mogąc położyć kresu stale składanym przez psa wizytom, obmyśliła karygodny i oburzający sposób. Mianowicie wpuściwszy psa do mieszkania i uniemożliwwszy mu odwrót, z łatwością przytrzymała go, oblała benzyna i bez żadnych skrępowań podpaliła. Radując się w swej głupocie i naiwności ze skuteczności tego pomysłu, wypuściła palące się zwierzę na ulicę, by dać bezpłatne widowisko publiczności.

Krwiożercza dozorczyńca pociągnięto do odpowiedzialności.

Wykopany skarb.

Ołbrzymia urna pełna biżuterji.

Z Wąbrzeźna (Pomorze) donoszą: Przy kopaniu żwiru na polu przy szosie pod Wroniem natrafiono w głębokości półtora metra na urnę przedhistoryczną ołbrzymich rozmiarów.

Jeden z robotników, bijący kilofem

uszkodził wieko i górna ścianę urny przy czem wysypały się niezliczone ilości złotych i bronzowych pierścieni, obręczy i naramienników i t. p. przedstawiających wielkie wartości nie tylko historyczne, Ogólnie mniemają, iż miejsce to było ongi pogańskim cmentarzyskiem.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby i grafiki Czytelnia i audycje radfoniczne



Park im. Sienkiewicza. Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte podziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

TOWARZYSTWO „WIEDZA”, ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNI TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i platków.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Cuda głębin morskich” Początek przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

„Apollo” — Pat i Patachon jako policjanci Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino” — „Lew Mongołów” Początek przedstawień o godz. 5, 7, 30 i 10 wiecz.

„Czary” — „Ten, który zwycięża” Początek przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Dom Ludowy — „Biały bóg Papuasów”. Początek przedstawień o godz. 4-ej po poł.

Grand-Kino. — „Grzechy królewskie” „Luna” — „Tancerka z Casino de Paris” Początek przedstawień o g. 6.00, 8.00 i 10.00 wiecz.

„Nowości” — „Krzyk w pustyni”. Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9.15.

„Odeon” — Zigano „herszt rozbójników” Początek przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

„Reduta” — „Tam gdzie pieprz rośnie”. Początek przedstawień o godz. 5, 7, 30 i 10 wiecz.

Resursa — „Ekscentryczny zakład” Początek przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Czy warto kochać?”. Początek przedstawień o godz. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso” — „Maciste jako detektyw” Teatr Miejski — „Królowa śnieżka i 7 karłów” Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18 „Siarczysta dziewczyna” Początek o godz. 8.15.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, we wtorek, dwa przedstawienia: o godz. 3.30 po cenach najniższych po raz ostatni w sezonie bajka sceniczna w 9 obrazach — „Królowa Śnieżka i 7 karłów”, wieczorem po raz 5-ty „Otello” z Kazimierzem Junoszą-Stepowskim.

Jutro, środa, i pojutrze czwartek ostatnie dwa wieczorowe powtórzenia sensacyjnej komedii „Orzeł czy reszka” z Junoszą-Stepowskim. Bilety ulgowe ważne.

W piątek XXII premiera sezonu (ostatnia z Junoszą-Stepowskim) komedia amerykańska w 3 aktach z życia śpiewaków operowych Freda i Fanny Hatton p. t. „Znakomity Don Juan” (w oryginale „The great lover”. Kasa Zamawiań rozpoczyna od dziś sprzedaż biletów na premierę.

TEATR POPULARNY.

Ogrodowa Nr. 18.

Dziś i dni następujących po cenach najniższych melodyjny wodewil w 5 obrazach p. t. „Siarczysta dziewczyna” urozmaicony tańcami charakterystycznymi układami i w wykonaniu pp. Nowińskich. Obsadę wodewilu tworzą pp. Zielińska, Brandtówna, Bielecki, Puchalski, Maranowicz, Górecki i Inni. Kasa czynna od 12 do 3.30 i od 5 do 10 wiecz.



Wielki program



Tam gdzie pieprz rośnie!...

— 14 aktów niesamowitych przygód, pieprznych historii, szampańskich warjacji. —

W rolach głównych

Bebe Daniels

Harold Lloyd.

Własność: „Kolos” Warszawa.

Początek o godz. 3-ej ostatni seans o 10-ej.

Kursy Kierowców Samochodowych



ALFREDA PASZKIEWICZA

Łódź, ulica Targowa Nr. 55

Tel. 13-13.

Wykłady i zajęcia w godzinach rannych i wieczorowych.

Kurs zawodowy i amatorski dla Pań i Panów. :-

Specjalny jednomiesięczny kurs zawodowych kierowców na samochodzie „Ford”

Informacje i zapisy w Kancelarii Kursów ul. Targowa Nr. 55 :- :- tel. 13-13.

Radio Gum

- jest najlepszą - marką światową

Żądać w składach aptecznych, aptekach i w składach optycznych.

SZKŁO OKIENNE

Z powodu korzystnego zakupu poleca: cegłę szamotową fabryki Ćmielów i t. p. po niższych cenach.

Materiały Budowlane i Szkło T. HANELT, Łódź, ul. Pusta 17. Telefon 34-53.

Uwaga: Szkło inspektowe w wielkim wyborze.

Mechaniczna szlifiernia szkła, podlewni luster i nielernia

- poleca -

Trema, Toalety i Lustra



wiszące. Trema od 120 zł wyżej. Każdy kupujący tremo, otrzymuje eleganckie owalne lustro do golenia gratis. Specjalny dział szklenia samochodów oraz niklowania części: maszyn, rowerów, przyb. dent., fryzjerskich i t. p.

Jan Candyk

Piotrkowska 255 w podwórzu. CENY NISKIE! :- :-

„LECZNICA NA WOLCE”

ul. Piotrkowska 157. — — Telefon 49-00.

Dr. Schicht	3-5	chor. chirurg.
Dr. Weinberg	8-9 4-5; niedz. 10-11	wewnętrzne
Dr. Kamelhar	2-4 7-8; niedz. 12-1 1/2	
Dr. B. Eliasberg	1-3; niedz. 1-2	nerwowe
Dr. Lange	9-11, 6-7	dzieci
Dr. Rozenblit	11-1, 5-6, niedz. 11-12	
Dr. Lewitter	11.30-1, 6-7; niedz. 12-1	kobiety i akuszerka
Dr. Wollenberg	2 1/2-4 1/2; niedz. 11-12	
Dr. Różaner	10-11, 3-5; niedz. 10-11	skórne i weneryczne
Dr. Sommer	12-3; niedz. 12-2	
Dr. Liberski	2-3, 7 1/2-8 1/2; niedz. 10-11	nos., gardł., uszu
Dr. Wolf-Klinkowstein	9 1/2-10 1/2, 11 1/2-3; niedz. 11-12	oczu
Dr. Bemer		rentgenolog
Dr. Sielwanowa	5-7, niedz. 1-2	Laboratorium
Lek d-ta Iwanowski	2-8; niedz. 1-2	zębów i jamy ustnej
„ A. Krenicka	9-2; niedz. 10-1	

Dyżur nocny. Wizyty na mieście. Rentgen. Lampa kwarcowa. — Elektryzacja, masaż. Operacje i opatrunki. Poradnia dla matek.

Dr. med. H. Lubicz Cegielińska 43 tel. 41-32. Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. Leczenie szlifowaniem. Przyjmuje od 9-11 i od 5-8.

Dr. med. PRYBULSKI choroby skórne włosów weneryczne i moczopłciowe Leczenie światłem (Lampa Kwarcowa) promieniami Rentgena od 9-2 43, opł-5 dla pań Oddz. poczekalnia Zawszka № 1

Dr. med. P. BRAUN Południowa 23. Specjalista Chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. Leczenie światłem (Lampa kwarcowa) Przyjmuje 8 do 1 i od 5-8 wiecz. Tel. 40-26.

Na raty!

Nareszcie wszyscy się już przekonali, że tylko w firmie „Kredyt” 15 Nawrot 15.

I-sze piętro. Kupić można tanio i na dogodnych warunkach towary na kostiumy, suknie ubrania palta. Firanki, kapy, kołdry watawe i biały towar. „Kredyt” Nawrot 15 I-sze piętro. — Tanie, dogodne warunki. —

Dr. G. Rydzewski b. lekarz Szp. św. Łazarza. Specjalnie choroby skórne weneryczne i moczopłciowe Ulica Zamenhofs (Rozwadowska) nr. 6 od 5-7 godz. w. W niedziele od 10 do 12 zrana.

Dr. M. Glazer ul. Zielona nr. 6 Chor. skórne i weneryczne. Przyjmuje od 8-10, 12-2 i od 7-8 wiecz.

Tramwajarzy i kolejarzy

kupują wszelkie towary na raty tylko w firmie „KREDYT” Nawrot 15 I piętro (róg Sienkiewicza) bo rzeczywiście bardzo TANIO i na dogodnych warunkach.

Ogłoszenia drobne.

Redaktor wykonuje wszelką reperację, poprawki skrzyżnic i oprawy szydeł solidnie i tanio. Tramwajowa 2, m. 5. 405

Maszynowego haftu artystycznego białego, kolorowego filet ręczne i maszynowe aplikacje Toledo oraz najnowsze roboty wykonane przez miesiąc Wschodnia 64, przy oficy mieszka. 22.

Poszukuję rodowitej Francuzki dla konwersacji i towarzystwa. Zgłoszenia pod „Bezdzietność” proszę składać do Administr. niniejszego pisma. Reinhold Koch za gubił paszport rosyjski wyd. w Radogoszczu

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	— — — — —	zł. 2.70
Dla robotników	— — — — —	2.20
Na prowincji	— — — — —	4.00
Zagranicą	— — — — —	6.00
„Łódzk. Echo Wiecz.” i „Kurier Łódzki” łącznie	— — — — —	zł. 6.90
Odnoszenie do domu 30 gr.		

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetry 1-linowy (strona 4 łamy)		
Za tekstem	25	4
Nekrologi	25	4
Komunikaty	25	4
Zwyczajne	6	10
Drobne 10 gr. — poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.		

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej. Zagraniczne o 100 procent drożej. Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada. Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i otrz. corych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne”. Wyd. Jan Stypoukowski.

Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczej „Kurier Łódzki” ul. Zawadzka Nr. 1.

Za redakcją i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.